

po godzinach

Wędrowanie pozostanie
Mjanma (Birma) Część IV. Ludzie

Mężczyźni w Birmie zazwyczaj noszą longyi, bez względu na przynależność plemienną. Ten kawałek bawełny, wiązany w tali i sięgający do kostek, przypomina spódnicę. Longyi bardzo dobrze sprawdzają się w gorącym klimacie, dają komfort i swobodę ruchów.



LONGYI — spódnica sięgająca kostek — typowy strój mężczyzn w Birmie. Tradycyjnym obuwiem są klapki. Łatwo się je zdejmuję, a zdjęcie obuwia jest filarem kultury birmańskiej. Mężczyźni na zdjęciu wchodzi w skład grupy muzycznej, biorącej udział w inauguracji nowicjatu.

Bardzo zdziwiłem się, gdy w biurze organizacji turystyki stanu Szan w mieście Taunggyi stanął przede mną młody, piegowaty chłopak ubrany nie w longyi, lecz w czarne wdzianko zapinane na guziki oraz rozszerzające się u dołu spodnie. Dopiero po chwili rozmowy uświadomiłem sobie, jak bardzo jest elegancki. Owinięty był czerwono-różowym pasem, spod wdzianka wystawała biała koszula ze stojką. To, co miał na głowie, trudno byłoby nazwać nakryciem. Była to opońska w kolorowe wstęgi, wszywane cekiny i krótkie białe sznurczki, ale elementy te, rzadko widywane, dodawały uroku.

Informatyk oprowadzający turystów Spotkanie z tym chłopcem przyniosło mi więcej zaskoczeń. Miał on na nosie i policzkach niewielkie ilości tanaki — pasty z drzewa sandałowego. Gdyby nie azjatycka buzia, mógłby być wzięty za młodzieńca leczącego trądzik papką Kummerfeld. Do tej pory tanakę w Birmie widywałem jedynie na twarzach kobiet. Pokrywały one beztętnie czoło, nos i policzki białozół-

tą substancją, mającą wygładzać skórę i chronić ją przed słońcem.

Chłopak powiedział, że ma na imię Sai, należy do plemienia Pa'O i że będzie moim przewodnikiem po wiosce Kakku. Mówił dobrze po angielsku, choć z silnym akcentem Dalekiego Wschodu, wymagającym od słuchacza skupienia. Sai od początku był ujmującym grzecznym i stale uśmiechniętym. Powiedział, że kończy informatykę na uniwersytecie, ale bardzo lubi oprowadzać turystów. Dzięki zarobionym w biurze turystycznym pieniądзом utrzymuje siebie i swoją rodzinę.

W lesie stup Kakku

— Jak to jest — pytam — czy rzeczywiście sam nie mogłeś wjechać do Kakku? Jestem przyzwyczajony do indywidualnej turystyki.

— Biuro turystyki w Taunggyi nakłada obowiązek uiszczenia opłaty za wjazd do regionu i przydziela jednocześnie przewodnika — mówi Sai.

— A co takiego jest w Kakku — drążę — czego sam nie mogę zobaczyć?

— To ważne miejsce w historii ludu Pa'O. Ogród stup powstał w trzecim wieku przed naszą erą. Jest tam pra-



SPRZEDAWCZYNI WARZYW. Kobieta zakrywa głowę ręcznikiem oraz nakłada tanakę na skórę twarzy.

wie 2500 obiektów. Zbudowane były w różnych stylach. Cudzoziemcy nie rozumieją za wiele bez przewodnika. Ruszamy. Sai zaczyna opowiadać o pochodzeniu plemienia. Dotyka zarówno spraw udokumentowanych, jak i legend. Według jednej z nich, lud Pa'O ma pochodzić od smoka, który zstąpił na ziemię w przebraniu kobiety. Dowiaduję się, że w stanie Szan jest dziewięć grup etnicznych. Lud Pa'O, o którym wcześniej nie słyszałem, stanowi jedną z takich grup. Mijamy zielone pola i pastwiska.

— Większość moich współplemieńców to rolnicy — mówi Sai. — Uprawiamy marchew, fasolę, czosnek. Ziemia to nasze główne źródło utrzymania. Na szczęście, tutaj ziemia się żyje i nie musimy martwić się o zbory.

— Tak, to wieloletni proces. Proszę zwrócić uwagę na tabliczki. To nazwiska osób, które przeznaczyły środki na odnowę. To często Birmańczycy mieszkający za granicą, oczywiście buddyści, dla których dziedzictwo Kakku jest bardzo ważne. Ogród powstał z miłości do religii. I ta miłość trwa. Jesteśmy ludem bogobojnym.

Spacerujemy po ogrodzie. Sai zatrzymuje się przy ciekawszych stupach. Pokazuje figury zwierząt



KAKKU, prowincja Szan. Las kamiennych stup. Obiekty pilnowane są przez kamienne zwierzęta — psy i gatunki mityczne.

inne grupy etniczne stanu Szan. Identyfikujemy się z Mjanmą, choć w historii było różnie. Obecnie, na szczęście, cały stan uzyskał sporą autonomię i myślę, że to wszystkim odpowiada.

— Nie dostrzegam różnic i pewnie nie odgadłbym, które stupy są dziełem misjonarzy z Indii, a które waszym.

— To prawda. Budowle, mimo że powstały w różnych okresach, zachowują spójny charakter. Są smukłe i strzeliste. W wielu z nich są nisze lub posagi Buddy. Wiele stup ma bogatą ornamentykę.

— Jeśli miałbym podkreślić różnice, to zauważyłem stupy odrestaurowane i mocno poszarzałe, które odnowę mają jeszcze przed sobą.

— Tak, to wieloletni proces. Proszę zwrócić uwagę na tabliczki. To nazwiska osób, które przeznaczyły środki na odnowę. To często Birmańczycy mieszkający za granicą, oczywiście buddyści, dla których dziedzictwo Kakku jest bardzo ważne. Ogród powstał z miłości do religii. I ta miłość trwa. Jesteśmy ludem bogobojnym.

Spacerujemy po ogrodzie. Sai zatrzymuje się przy ciekawszych stupach. Pokazuje figury zwierząt



Autor reportażu prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski jest zastępcą kierownika Kliniki Wad Wrodzonych Serca Instytutu Kardiologii w Warszawie. Poza kardiologią ma jeszcze wiele pasji. Autor wystawy fotograficznej „Iran — spokojne spojrzenie” w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk oraz książki „Szkatułka pełna Sahelu — subsaharyjska ballada” o kulturach Afryki subsaharyjskiej. Pasjonuje go również muzyka klasyczna. Jest absolwentem Szkoły Muzycznej I stopnia. Gra na fortepianie.

NOWICJUSZ — chłopiec w wieku 5-15 lat wstępujący do klasztoru. Inauguracja nowicjatu jest bardzo uroczystą. Bohater nosi na głowie kolorowy kapełusz z cekinami, na twarzy ma makijaż, czasami wkłada plastyczne okulary.



ORSZAK KOBIET uczestniczących w uroczystościach inauguracyjnych nowicjatu. Grupa wielokrotnie okrąża klasztor. Przemarszowi towarzyszy głośna muzyka.



wykutych w kamieniu. Mają pełnić funkcję strażników cennych obiektów. Oczywiście dozór należy rozumieć metaforycznie. Gatunki niektórych zwierząt trudno nam zidentyfikować, ale jesteśmy zgodni, że mają groźne rysy. Przed częścią stup są stanowiska do uderzania w dzwon. Sai uczy mnie, jak to robić poprawnie, wskazuje na wyryte na dzwonach inskrypcje. Metaliczne brzmienie rozrywa na chwilę spokój kamiennego placu.

Robimy wspólne zdjęcie. Dopiero teraz zauważam, że jeśli patrzy się na ogród Kakku z większej odległości, setki strzelistych stup budzi skojarzenia z kopiami husarii, może nawet z pułkiem żołnierzy z karabinami. A to tylko ciche, kamienny ogród o niemal mitycznym przesłaniu.

W orszaku nowicjusza

Sai towarzyszy mi do samego Nyaungshwe. Zbliżając się do miasta, mijamy zabytkowy drewniany klasztor z XVIII wieku. Budowlę otacza mrowie ludzi. Nie jest to pierwszy orszak, jaki widzę w Birmie, ale ten ma wyjątkowo radosny charakter, wszędzie mnóstwo kolorowych parasoli, kwiatów, ozdobnych wstęg i abażurów.

Kobiety noszą donice z drzewkami oplatającymi drewniane rusztowania. Nawet gdybyśmy chcieli kontynuować jazdę, nie sposób. Ulica jest zablokowana.

— To przygotowanie nowicjusza do życia klasztornego. Ono musi być uroczyste — wyjaśnia Sai.

— Czy to decyzja na całe życie? — pytam. — Oczywiście nie. Chłopcy mają uczyć się samodzielności, a przy okazji poznać rygor życia klasztornego. Muszą też realizować pierwsze ważne zadania. — Na przykład jakie? — Jak zdobywać pożywienie — śmieje się Sai, a jednocześnie dodaje — to nie żart. Nowicjusze chodzą z miską po domach i proszą o jedzenie. To kształtowanie u nich pokory. Nic w klasztorze nie przychodzi łatwo. To ciągła praca nad sobą. Nowicjusz ma tylko żyłkę, którą goli sobie głowę, i rubinową kaszkę, w której chodzi. Budzi się bardzo wcześnie, żeby tuż po wschodzie słońca zapukać do drzwi okolicznych domów i poprosić o jedzenie. Będzie to jego jedyny posiłek tego dnia. — Zakładając, że coś dostanie — wtrącam. — Z tym nie ma problemu. Ludzie chętnie dają jedzenie nowicjuszom, nawet jeśli sami za wiele go nie mają.

Przejęcie do życia duchowego

Ceremonia rozkręca się. Orszak przemierza kilkakrotnie te same ulice w okolicy klasztoru. Nikt z biorących udział w przemarszu nie martwi się, że główna ulica jest zablokowana. Ba, nie przejmują się także kierowcy. Wyszli ze swoich samochodów, patrzą, biją brawo.

Dołącza coraz więcej sąsiadów, przechodniów, a nawet wyświęconych mnichów. Być może ci ostatni chcą

się dowiedzieć, kto z młodych chłopców wkrótce trafi pod ich skrzydła. Procesji towarzyszy głośna muzyka. Dorośli mężczyźni z grupy muzycznej walą w bębny, dmuchają w trąbki, uderzają w drewniane kołatki. Nowicjusz jest bohaterem. Siedzi na koniu na czymś w rodzaju tronu. Jest ubrany w strojną sukienkę z koralikami i cekinami. Na twarzy ma grubą warstwę szminki i pudru.

— Przepraszam Sai, ale czy nowicjusz idzie do klasztoru się bawić? Takie odnoszę wrażenie.

— Nie — Sai znów się śmieje. — Ceremonia ma odzwierciedlać przejście Buddy od życia świeckiego, naznaczonego zabawą, do życia duchowego, rozumnego. Taką drogę przeszedł książę Siddhartha, zanim został Buddą. Każdy element ceremonii ma jakieś przesłanie. Szkoda, że się spóźniliśmy. Ważną chwilą jest posadzenie chłopca na koniu. Chłopiec niesiony jest z domu na rękach ojca, po to, żeby nie miał kontaktu z ziemią, uważaną za nieczystą.

— Muzyka zatem żegna czas zabawy... — Tak, gra na instrumentach i taniec to złożenie hołdu wielu animistycznym bóstwom. Chłopcy długo nie usłyszą muzyki. Od pierwszego dnia pobytu w klasztorze czeka ich ciężka praca. Będą się uczyli świętych pism buddyjskich, medytacji, modlitwy.

Szczególny nacisk kładziony jest na modlitwę.

— Mam wątpliwości, czy chłopiec w wieku siedmiu czy ośmiu lat może

zauważyć jej wartość. Czy to nie jest dla niego przedwczesne?

— Oni dojrzewają bardzo szybko. Mają swoich duchowych opiekunów. To zwykłe chłopcy z biednych domów. Klasztor jest dla nich szkołą życia. Uczą się wielu rzeczy. Chociażby tego, że na modlących się sypia łaska Buddy, że człowiek ma nie zabijać, nie kraść, nie kłamać.

— Słyszałem, że reguł klasztoru buddyjskiego jest bardzo wiele. Klasztor walczy też z narkomanią.

— To jeden z filarów buddyzmu, mówiący o niezażywaniu substancji, które mogą prowadzić do zatrucia organizmu.

Każdy buddysta pomaga klasztorowi

— Byłeś w klasztorze buddyjskim? — pytam.

— Oczywiście. Prawie wszyscy dorośli mężczyźni przez to przechodzą. Niezależnie, kto kim jest, jaki wykonuje zawód, kiedyś był nowicjuszem, wchodził do klasztoru.

— A jeśli nowicjuszowi spodoba się życie klasztorne?

— To zostanie mnichem. Będzie wyświęcony w czasie drugiego pobytu w klasztorze, po dwudziestym roku życia.

— A jak dla ciebie, człowieka wykształconego, który nie został mnichem, wyglądają terazniejsze związki z klasztorami? Jest on dla ciebie ważny?

— Mogę wrócić do klasztoru już nie jako rezydent, ale jako gość.

Każdy może wrócić do klasztoru, gdy zapragnie popracować nad sobą, będzie chciał wrócić do medytacji czy bardziej gorliwej modlitwy. Każdy praktykujący buddysta pomaga klasztorowi w formie datków. Modli się również i wspiera wyświęconych mnichów, by osiągnęli nirwanę. Ja jej nie osiągnę, a oni mogą. To wkład osoby świeckiej, która powinna zwiększać liczbę swoich zasług.

— Co jest dla ciebie ważniejsze: praca nad sobą, duchowość czy informatyka, zawód, który zdobywasz?

— Wszystko jest ważne. Trudno to rozdzielić. Birma jest zacofanym, biednym krajem. Chciałbym mu pomóc.

Uroczystość powoli dobiega końca. Uczestnicy orszaku rozchodzą się, cichnie halaśliwa muzyka. Wiem teraz, że to nie zachęta ani wabik, ale nawiązanie do wydarzeń, które miały miejsce kilka tysięcy lat temu. Przejście od zabawy do mądrości towarzyszy dzisiaj życiu każdego Birmańczyka buddysty. Na ile Birmańczycy korzystają z nauki sprzed lat, pozostaje dla mnie niewiadomą.

Niewiadomą jest też ich tożsamość. Jako grzecczni i uprzejmi, chcą lepiej wypaść wobec świata. Wiele kwestii w rozmowie z przybyszem nie poruszają. Skrywają wewnętrzne antagonizmy i napięcia. Sai wraca do Taunggyi. Podaje mi rękę na pożegnanie. Znów się uśmiecha i bardzo nisko kłania.

prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski



UCZESTNICZKA uroczystości inauguracyjnej nowicjatu. Kobiety są elegancko ubrane. Mimo młodego wieku, mają ostry makijaż.



TANAKA — papka uzyskana ze sproszkowanej kory, trzonu lub korzenia drzewa *Limonia acidissima*, rosnącego w środkowej części Birmy. Papka ma chronić skórę w gorącym klimacie, wygładzać ją i rozjaśniać. Sporadycznie białozółta substancję nakładają także mężczyźni.